Nr. 37. Kraków, 8 września 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego
z miesięcznym ilustrowanym dodatkiem „Naród“.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal., z dodatkiem „Naród“ 40 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Szlak L. 26.

Od 1. września biuro redakcyi i zarządu przeniesione zostało na ulicę Szlak L. 26.

U posła Wiącka.

Po trzech wiecach, urządzonych w ubiegłych tygodniach, postanowił poseł Wiącek zebrać u siebie w domu, w Machowie, delegatów wszystkich wsi całego okręgu wyborczego dla wspólnego omówienia spraw, dotyczących rolnictwa, dla ułożenia planu pracy na przyszłość i dla wzajemnego poznania się mieszkańców z różnych powiatów. Zamiar swój uskutecznił w ostatnią niedzielę, 1. września. Już w sobotę zaczęli się schodzić i zjeżdżać delegaci z okolic Niska, Sokołowa, Rozwadowa i t. d. W niedzielę stawiło się na narady około 600 osób. Przybyli też posłowie narodowo-demokratyczni: ks. dr. Kopyciński z Gawłuszowic, Bartłomiej Fidler z Beska, dr. Józef Buzek ze Lwowa, Antoni Maślanka z Żubrzy — zjawił się też i redaktor „Ojczyzny“. Byli członkowie wszystkich stanów. Ustawiono mownicę w ogrodzie — a ludzie zapełnili ogród p. Wiącka i sąsiada jego p. Steca.

Godzina druga, na mownicę wstępuje gospodarz, poseł Wiącek. Dziękuję Wam —- zaczął — którzyście tu przybyli, aby się porozumieć i naradzić. Nie na wiec, ale walną naradę dziś się zebraliśmy. Objechałem już kilka wsi — lecz wszędzie od razu być nie mogę. Chciałbym jednak porozumieć się z Wami wszystkimi, chciałbym abyście wy, obecni tutaj, opowiedzieli to, coście słyszeli, nieobecnym, abyście uradziwszy coś tutaj, tam na miejscu po swoich wsiach stanęli do szeregu i zaczęli działać w jednym określonym kierunku i — solidarnie.

Skreślił potem, co przez te sześć tygodni parlament robił i co uzyskało Koło polskie. Wymienił więc: zniesienie stref, 3 miliony koron na zapomogi, 4 gimnazya, uwalnianie żołnierzy na żniwa (w tym roku korpus 11 na próbę), język polski do urzędowania żandarmów. Wspominał o wniosku Koła polskiego o zniesieniu podatku klasowo-domowego i o swojem: o uwolnieniu od podatku rządowego gospodarstw, nie dających 600 koron czystego dochodu. Na przykładach udowadnia, że i starostwa i namiestnictwo i ministerstwa okłamują lud. a Galicyę traktują po macoszemu. Wzywa, aby już raz chłop polski przestał się bać i uginać przed wielkością starosty czy komisarzy — co, zwłaszcza w powiecie Tarnobrzeskim dotkliwie dawało się we znaki. Nie kłaniajcie się — ale i nie drażnijcie! Każde nadużycie napiętnujcie, donieście i na światło dzienne wywleczcie. Macie pismo nasze „Ojczyznę“, tam się poskarżcie lub wprost do mnie napiszcie. Mnie też pilnujcie — mówi dalej poseł Wiącek — bo i ja jestem człowiekiem i mogę źle robić, mogę się mylić. Ale widząc, że się mylę, powiedzcie mi to w oczy, wytknijcie mi błąd — bo poza oczy krytykować to nie sztuka, to każdy potrafi. Wytyka też i wadę naszą procesowania się. Za przerzucenie przez płot koguta proces kosztował 168 koron, grunt wartości 70 kor. zjadł 1200 kor. — oto dowody, że chęć zemsty, przesadne szukanie za lada obrazówkę czy pyskówkę sprawiedliwości nie starczy skórkę za wyprawę, że niszczy dobrobyt.

Do szczęścia, do dobrobytu potrzeba nam przedewszystkiem oświaty i zrzeszenia się. To też czytajcie — mówi czcigodny poseł — wszystko — starajcie się o jak najwięcej praw — ale nie zapominajcie i o obowiązkach wobec Boga, Ojczyzny, społeczeństwa. Dla ciągłej i jednolitej akcyi i pracy potrzeba nam — w naszym okręgu Komitetu powiatowego, złożonego z delegatów gminnych komitetów. Musimy się policzyć, zorganizować, bo poza wyborami do Sejmu, Rad powiatowych i gminnych, pracy we wsi i w powiecie nigdy nie braknie. Ze słabym nikt się nie liczy, a my, zorganizowani staniemy się silnymi i łatwo obalić będziemy mogli przywileje. Chłop chce ziemi, sprawiedliwości i równego rozkładu ciężaru.

Następnie omówił p. poseł zadania i cele mającego się zawiązać Towarzystwa przemysłowo-rolniczego. Wskazał na drożyznę ziemi, na lichwę pośredników przy kupnach wszelkiego rodzaju, wskazał na gminę Albigową, gdzie przy pracy w przeciągu kilkunastu lat założono: młyn parowy, cegielnię, mleczarnię, koszykarnię i szkołę gospodyń wiejskich. Wzywając do przystępowania do Towarzystwa — poseł zakończył swoje przemówienie wśród oklasków i okrzyków zebranych.

Na mownicę wszedł poseł ks. Kopyciński. Przed 10-ciu już wiekami deptał po ziemi lechickiej i rosił ją krwią Polaków podły gad niemiecki. Polacy stale opierali się najazdom okolicznych narodów. Byli Turcy, Tatarzy, Prusacy, Moskale, Jadźwingowie, Rusini, Litwini i wszystkich Polska odparła. „Różne świnie ryły po naszej ziemi“ — i wszystkie wypędzone zostały. Dopiero lat temu sto kilkanaście upadliśmy. Czemu? — Bośmy niezgodni i rozbici byli. A dziś: Polscy posłowie po rozmaitych klubach się włóczą i to już nie tylko posłowie jednego kraju, ale i jednego okręgu. Bojko poza Kołem — ks. Kopyciński w Kole polskiem. Wiącek w Kole, Krempa poza Kołem i t. d. Jeden chce tego, drugi tego samego nie chce — obaj się kłócą, a minister austryacki śmieje się i: figę dostaniecie obaj — powiada. My członkowie Koła polskiego — mówił ks. Kopyciński — z otwartem czołem i spokojnem sumieniem staniemy przed Waszym sądem — Wy nas sądźcie, Wy oceńcie prace nasze i ich, oceńcie i wyniki i owoce pracy naszej i ich. A dla Galicyi wiele zdobyć trzeba i zdobyćby można było — tylko uczciwości, szczerości i wiary potrzeba, tem bardziej nam tego potrzeba, żeśmy w niewoli. Jednością silni zwyciężymy.

Gdy umilkły huczne oklaski, zabrał głos poseł, profesor Buzek ze Lwowa. Omówił w swem dłuższem przemówieniu sprawę zabezpieczenia na starość i od wypadków nie tylko robotników, ich wdowy i sieroty, ale także rzemieślników, kupców i chłopów-rolników. Rząd nie chciał wnieść projektu ubezpieczenia rolników, tak samo socyaliści. Koło polskie jednak żywo zajęło się tą sprawą, a zwłaszcza posłowie narodowo-demokratyczni, zebrani, po mowie tronowej cesarza, u posła Głąbińskiego, szeroko tę sprawę omówili i postanowili natychmiast postawić ją w Kole polskiem. I rzeczywiście Koło polskie szczerze się tem zajęło. Na trzy dni przed rozjazdem się posłów rząd zawiadomił Koło polskie, że w jesieni wniesie do Parlamentu projekt ustawy o ubezpieczeniu rolników. Przy tej sposobności napiętnował niecną robotę socyalistów — poczem omówił sprawę dwuletniej służby wojskowej i brania dyet przez posłów przez całe lato. Pokazało się, że tylko dwa kluby, to jest Koło polskie i Związek narodowo-niemiecki sprzeciwiały się temu — wszyscy inni, a więc socyaliści, Rusini, ludowcy i t. d. dyety za darmo brać chcieli.

Szeroko też omówił poseł Buzek i reformę wyborczą do Sejmu — poczem udowodniwszy, że dzisiejsze Koło polskie jest klubem ludowem, postawił wśród powszechnych oklasków rezolucyę w tym kierunku, że zebrani są tego zdania, iż wszyscy posłowie polscy w jednym klubie znajdować się powinni i razem solidarnie powinni występować. Dlatego też zebrani stanowczo wzywają tych, co siedzą poza Kołem polskiem, aby razem z innymi posłami, utworzyli jedno solidarne Koło polskie.

Już w czasie mowy posła Buzka odzywały się grzmoty i przebiegały byłskawice — zbliżała

się burza. Wśród szumu i wiatru wszedł na mownicę poseł Maślanka. Lecz burza i deszcz nie dały mu dokończyć. Wykazał on tylko, że złe ustawy od dawna już są — były i w dawnej Polsce — za pańszczyzny i po jej zniesieniu, że źli ludzie byli dawniej w Parlamencie, a i dziś nie brak ich między posłami, że „Największa siła leży w twej dłoni, Chcesz dorównać sąsiadom, pracuj jak i oni“ — a więc i my musimy naprawiać co złe, a podpierać, co warte podparcia. Wskazał na pisma ludowe, na naszą „Ojczyznę“, na jej trudy i zasługi i prosił o jej rozpowszechnianie.

Tymczasem burza rozszalała na dobre. Wszyscy rozbiegliśmy się po sąsiednich domach, stodołach, gdzie kto mógł. Po godzinie uspokoiło się nieco, nadchodził wieczór — więc znowu zebraliśmy się na tem samem miejscu i przystąpiliśmy do dalszych obrad. P. Jan Nieradka z Grębowa w porozumieniu z obecnymi przedstawił kilka spraw i tak: 1. Zamykanie szynków w niedziele i święta. 2. Zniesienie ustawy łowieckiej. 3. Zniesienie kolczyków świńskich. 4. Zniesienie rewizorów bydła, lub przynajmniej oddanie ich chłopom i uregulowanie tej sprawy. 5. Zaprowadzenie cła na drzewo, wywożone za granicę. 6. Złączenie obszarów dworskich z gminami i równomierny, sprawiedliwy rozkład podatków. 7. Przeprowadzenie reformy sejmowej według wniosku posła Głąbińskiego. 8. Zaprowadzenie powszechnych, równych, tajnych i bezpośrednich wyborów do Rad gminnych, powiatowych i t. d. — Wszystkie te wnioski jednogłośnie przyjęto. Sprawa zniesienia akuszerek powiatowych miała przeciwników.

Sprawę jednania członków dla Towarzystwa przemysłowo-rolniczego — polecono Komitetom gminnym, które równocześnie wybrano.

W tem znowu deszcz zaczął padać. Z żalem rozeszliśmy się po domach, gdzie po kilkudziesięciu żywo do późnego wieczora omawialiśmy nasze sprawy, śpiewali pieśni narodowe, czytali wiersze poety z Machowa, p. Gałka, zastanawialiśmy się nad wiecem, wspólnie z ludowcami urządzonym. Dopiero koło północy pogasły światła — każdy z dalszych stron spał, jak mógł i gdzie mógł. Dopiero rano w poniedziałek — gromadą odjechaliśmy żegnani serdecznie przez posła naszego, rodzinę w domu — a na stacyi w Chmielowie przez zgromadzonych Chmielowian. Oby zebrań takich poważnych i licznych więcej w kraju się zebrało — a wynik ich obrad przyniósł prędzej wyzwolenie z nędzy, cierpień i — niewoli!

Na miejscu w Machowie wybrano komitety gminne w następujących miejscowościach: Cygany: Marcin Maziarz, Jan Zbyrad, Michał Kosmala. Suchorzów: Wojciech Kubicki, Jan Ślęzak, Mikołaj Kuśmierz. Domacyny: Piotr Smykla, Józef Szpik, Marcin Kubik. Stale: Leopold Han, Jacenty Korczak, Franciszek Paź. Trześń: Stanisław Kapała, Marcin Biernat. Franciszek Gamoń. Wielowieś: Michał Zioło, Wawrzyniec Zioło. Alfredówka: Jakób Konefał, Tomasz Konefał. Tarnowska wola: Jakób Strojek, Antoni Rembis, Michał Zieliński. Grębów: Jan Rutyna, Wojciech Rutyna, Jan Nieradka. Wydrza (koło Grębowa): Walenty Saja, Adam Saja. Krawce: Motyka Adam, Józef Skrzypas, Tomasz Pasek. Zabrnie (koło Grębowa): Jan Kowalczyk, Jan Bąk, Jan Gortych. Jeziórko: Jan Duma. Żupawa: Wojciech Gortych, Jan Kurta, Józef Maciąg. Jadachy: Piotr Sałek, Jan Garboś, Jan Szpyt. Dzików: Jan Kuraś, Wojciech Słomka, Jan Słomka. Mokrzyszów: Michał Ordon, Michał Rutyna — murarz, Jędrzej Biela. Wola rzeczycka: Stanisław Kołodziej. Baranów: Franciszek Satara, Jan Wernikowski, Ludwik Mierzwowicz. Zaleszany: Michał Kieliszek, Michał Gul, Stanisław Krasoń. Kotowa wola: Szczepan Krasoń, Jan Leśniak, Wojciech Gajda. Sielec: Melchior Klimek, Tadeusz Czech, Józef Smyrdak. Zbydniów: Adam Pelc, Józef Zawałek, Jan Załucki. Wola gołego: Jan Kłos (syn Jakóba), Jan Lis. Dąbrowica: Jan Kaczak, Wojciech Serafin, Józef Serafin, Tomasz Dudek. Dymitrów duży: Maciej Smykla, Jan Ślęzak, Franciszek Motyka. Miechocin: Michał Rzędzianowski. Wólka Tanewska: Jakób Wiltengier. Nowosielec: Michał Stój, Kazimierz Kopeć, Wojciech Radomski (wójt). Zalesie: Jan Surdyka, Józef Krawiec, Jan Soja (wójt). Jeżowe: Wojciech Krzyś, Marcin Bajek, Michał Piędel. Łętownia: Franciszek Kostyra, Andrzej Sowa, Stanisław Chowaniec. Racławice: Jan Bis, Józef Cagara, Antoni Socha. Przędzel: Wojciech Młynarski, Jan Szmaciński, Józef Byra, Jan Magiera, Wojciech Małek. Groble: Walenty Całka, Walenty Madej (wójt), Jan Robótka. Wólka łętowska: Walenty Gominiak (wójt), Franciszek Baran, Sebastyan Pietroński, Franciszek Pietroński. Trzeboś: Michał Krewka (wójt), Wojciech Matuła, Marcin Niezgoda. Mazury: Józej Sondej (wójt), Krzysztof Dec, Marcin Zimny, Józef Sondej (młodszy). Zielonka: Jan Kazior (sekr. gm.), Jan Kazior (młodszy), Łukasz Zapasek, Jędrzej Morut, Józef Kochanowicz. Staniszewskie: Jędrzej Adamczyk (wójt), Józef Paduch, Józef Sikora. Nowa wieś: Tomasz Siudy, Michał Hytnar. Kończyce: Józef Machaj, Walenty Jaroń. Tarnogóra: Andrzej Rychlak, Franciszek Jakubowski, Józef Robótka. Koziarnia: Jan Jakubowski, Antoni Maczuga. Łowisko: Julian Cholewa (wójt), Jan Haber, Bartłomiej Tupaj. Kopki: Marcin Sagon, Jan Konier, Wojciech Wójcik, Wólka sokołowska, Marcin Rzeszutek, Jakób Matuła, Gabryel Słonina. Nienadówka: Stanisław Szczur, Jan Zdeb (Nr. 63), Stanisław Ślidziec (młodszy).

Na czasie.

Uzupełniając artykuł posła p. Jana Zamorskiego, umieszczony w „Ojczyźnie“ z dnia 1. b. m. pod nagłówkiem: „Widmo głodu“, celem jaśniejszego przedstawienia grozy, wynikłej z niezwyczajnej tegorocznej klęski elementarnej dla naszego kraju, zestawiam tabelkę zebranych z szóstej części 64 okręgu wyborczego. Tabelka niniejsza przedstawia ilość morgów przeoranej oziminy, t. j. żyta i pszenicy, ilość morgów zniszczonych wskutek nadmiernych ulew zasiewów jarych, ilość morgów kartofli zasadzonych, które wskutek słoty musiały być przeorane, albo tylko do pewnego procentu powschodziły i słaby plon rokują, szkody gradowe, jakoteż ilość nasienia potrzebnego do zasiewów w poszczególnych gminach, nakoniec ilość morgów zniszczonego siana.

Nazwa miejscowości	Przeorano morgów						brak c. m.	
	żyta	pszenicy	jarzyny	kartofli	zagniło siana	szk. gradowe	żyta	pszenicy
Drozdowice	100	50	—	300	20	—	100	50
Zboiska	80	—	35	—	80	—	100	—
Sołonka	100	100	—	100	—	—	100	—
Biłohorszcze	100	—	—	25	100	—	100	—
Polana	120	—	—	—	—	—	120	—
Humieniec	300	—	100	—	—	—	200	—
Basiówka	100	25	20	50	—	—	100	25
Serdyca	100	50	18/7	grad	zniszcz.	wsz.	100	50
Podliski Wielkie	50	—	200	50	—	—	80	80
Ob. d. Polanka[1])	41	11	40	2	—	—	44	11
Remenów	195	—	65	·95	56	—	260	180
Zagórze[2])	120	—	—	200	—	—	120	—
Hartfeld	200	—	25	—	15	—	200	—
Kaltwasser	160	—	—	20	20	—	182	—
Falkenstein[3])	100	80	—	80	150	—	100	80
Stodółki[4])	60	—	—	5	—	—	40	—
Ob. dw. Zagórze	134	—	—	—	41	197	—	—
Krasów[5])	200	—	—	150	—	—	230	—
Wołczuchy	400	jarzyny i siano w połowie wygniło					400	—
Obroszyn	200	300	—	200	100	—	400	300
Bartatów	290	—	—	160	—	—	275	—
Ebenau	97	53	—	—	—	—	90	37
Bar	wszystko zniszczone przez wymarznięcie lub wylew potoku							
Nakonkowice	gmina zniszczona gradem, dwu właścicieli doszczętnie							
Milatyn	180	—	—	60	80	—	180	—
Biłka królewska	200	—	—	100	200	—	200	—
Einsiedeln	80	—	—	50	—	—	80	—
Artyszczów	68	39	80	79	72	—	70	42
Czerlany	200	60	—	100	20	—	200	60
Nowosiółka	70	—	—	—	10	—	70	—
Rodatycze[6])	1500	50	—	—	—		2000	—
Burgthal	130	—	—	70	—	—	150	—
Chrusno nowe	50 proc. ziarna do siewu jesiennego grad zniszczył 50 proc. jarych zasiewów.							
Zuchorzyce	200	—	360	50	200	—	250	—
Kuhajów	300	—	—	50	50	—	200	—
Czerkasy	200	wogóle brak					200	—
Siemianówka	300	grad zniszczył					300	—
Zubrza	196	50	25	30	—	—	166	—
Suma	6861	810	890	1926	1963	—	6337	1138

Tabela powyższa wskazuje, że w 38 miejscowościach powiatów Lwów-Gródek przeorano 6.861 morgów żyta, 810 m. pszenicy, 890 m. zasiewów jarych, 1.926 morgów kartofli i na 1.963 morgach zgniło siano.

W kilku miejscowościach grad w dniu 18. lipca w części, zaś w niektórych ogromne poczynił szkody. Pomimo, że niektórzy mają zapas starego żyta, braknie do siewu 6.387 c. m. żyta i 1.138 c. m. pszenicy, a nadto będzie brak paszy dla bydła.

Daty powyższe nie są przesadzone — każdy bowiem stykający się ze wsią, braki owe widzi, a gdy się bliżej stosunkom przypatrzy, przekona się o gorszem położeniu.

Wprawdzie austryackie ministerstwo rolnictwa w sprawozdaniu swojem o stanie zasiewów i zbiorów w Austryi twierdzi: że zbiory oziminy są ogólnie zadowalające — pszenica ozima w Galicyi wschodniej wyda 40 prc. z hek. ziarna wielkiego, zaś żyto 75 prc. z hekt. i to dobrze rozwinięte ziarno — zaś jęczmień ogólnie zadowalniająco, a zbiór owsa lepsze da rezultaty od jęczmienia, nakoniec urodzaj ziemniaków najgorszy.

Twierdzenie to jest mylne.

Wprawdzie pozostała pszenica da 40 prc. z hekt., jednakże ziarno jest zachwaszczone i zaśniedziałe, nie wiele warte. Tak n. p. piszą mi z miejscowości, gdzie bywa piękna pszenica — mianowicie z Falkensteinu obok Szczerca: „Der Weiz, welcher steht, ist unsauber und zum Anbau nicht geeignet“ [1]), i słusznie, bo w czasie kwitnięcia jej deszcz lał, a później upały i wiatry przyspieszyły dojrzewanie, dlatego też ziarno musi być szczupłe.

Żyto w niektórych powiatach zachodniej Galicyi mogło dać 75 prc. z hekt. ale tam, gdzie żyto musiano przeorać, naturalnie nic niema — a gdy ktoś zostawił jakąś grzywkę, smugę nieprzeoraną — zebrał chwasty i sporysz.

Po wiośnie rolnik nadzieję położył w jarzynie. Kupił nasienia, zasiał zaorane żytniska, ale i tu się zawiódł. Dla zbytniej wilgoci — w niższych miejscach tak jarzyna, jakoteż kartofle zgniły i musiały być ponownie przeorane i zasiane. Na suchszych miejscach, na stokach szczególnie — ulewy kartofle zmuliły, a pozostała reszta ledwo wegetuje słabo.

Wprawdzie tu i ówdzie jare zasiewy, szczególnie owsy, bardzo piękne, jednakże niewiele pomocy z tego będzie. Na chleb braknie ziarna, zapasy bowiem i zbiór wykupi się do siewu — a na zakupno nasienia już w jesieni włościanin musi sprzedać owies i jęczmień handlarzom, którzy mu dla wielkiej podaży — zapłacą połowę wartości; to zaś samo ziarno na wiosnę odkupi do siewu i na życie po cenie podwójnej, a może i wyżej. A gdzież jego pokarm dla rodziny, gdzie pokrycie podatku i potrzeb domowych? Jeżeli na domiar, jak doświadczenie uczy, po spóźnionej wiośnie nastąpi rychła zima, braknie paszy dla bydła, znów większa nędza.

[1]) Braknie nasienia jarego.
[2]) 18. lipca grad zniszczył 65 proc.
[3]) 18. lipca grad zniszczył 90 proc.
[4]) Gmina posiada 180 morgów.
[5]) Kartofle na stokach zmulone.
[6]) Zboże jare wylęgłe.

[1]) Pszenica, która stoi, jest nieplenną i do uprawy nieprzydatną. (Jestto niemiecka kolonia).

W takich okolicznościach nie tylko cierpi włościanin na swoim zagonie, niemniej cierpi dzierżawca na obszarze. On w miejsce pooranej oziminy, musiał zasiać jarzynę, którą prawdopodobnie dokupił. W czasie lat urodzajnych na zapłacenie tenuty dzierżawnej, którą może właściciel obszaru pokrywa ratę bankową, na podatek, na służbę, na potrzeby gospodarskie i rodziny, sprzedał żyto, pszenicę, siano, słomę i miał grosz, dziś tego niema — dziś musi jeszcze dokupić nasienia. Każdy zrozumie, że dola takiego dzierżawcy równa się rozpaczy, i on woła pomocy.

Również przedstawić sobie potrzeba, że rola pojedynczego właściciela, a względnie jego produkty nie zasilają tylko jego, ale i całe społeczeństwo; a gdy ten cierpi niedostatek, a może nędzę, na tem cierpi społeczeństwo, kraj i państwo — potrzeba więc, aby tak społeczeństwo, jakoteż kraj i państwo nim się zaopiekowało, przyszło mu z pomocą.

Dlatego też wskazanem będzie, aby, jak już szan. kolega Zamorski w swoim artykule postawił życzenie sporządzenia dokładnego wykazu szkód i potrzeb ludności — tą sprawą w pierwszym rzędzie zajęli się Pp. posłowie w swoich okręgach.

Dalej potrzebaby złożyć komisyę, któraby na podstawie wykazów dostarczonych opracowała elaborat i ten Sejmowi i rządowi przedłożyła. Potrzeba jednak pośpiechu, bo jesień za progiem.

Wprawdzie Namiestnictwo Zarządowi głównemu Kółek rolniczych udzieliło do rozporządzenia zapomogę 60.000 koron na zasiłek przy zakupnie żyta ozimego dla włościan, ale ten zasiłek, to tylko szczypta wobec potrzeby.

Dziś potrzeba jednym dać pomoc w procencie przy zakupnie nasienia i w wyjątkowem uwolnieniu od kosztów przewozu koleją, zaś innym wprost udzielać pożyczek bezprocentowych, zwrotnych w pewnym okresie lat, jednakże nie w gotówce, tylko w zakupnie zgłoszonej potrzeby nasienia; tem powinny się zająć Towarzystwa gospodarskie i Towarzystwa Kółek rolniczych.

Kończąc krótkie moje przedstawienie, kładę tę sprawę Pp. Posłom z okręgów wiejskich na sercu. My posłowie powinniśmy się tem zająć. Nas lud na to wybrał, abyśmy o niego dbali, a gdy tego dokonamy, będziemy mieć zadowolenie, że i dla ludu z pożytkiem pracujemy.

Antoni Maślanka,
poseł do R. P. z 64 okręgu.

„Rola“

Od 1-go września poczęło wychodzić nowe pismo ludowe, pod tytułem: „Rola“. W artykule wstępnym ogłasza ono, że chce służyć interesom rolników polskich, bez różnicy partyj i bez różnicy, czy to są drobni rolnicy włościanie, czy też właściciele większych obszarów. W celu wydawania „Roli“ zawiązał się „związek rolników“ do którego należy koło trzydziestu gospodarzy, kilku księży i pan Hupka z Niwick.

„Przyjaciel ludu“ p. Stapińskiego i „Wieniec i Pszczółka“ ks. Stojałowskiego piszą o tej nowej gazecie, że wydają ją stańczycy po to, żeby pod przykrywką niby to bezpartyjnej obrony rolniczych interesów, prowadzić wśród ludu stańczykowską swoją politykę. „Przyjaciel ludu“ zapowiada wręcz, że będzie „Rolę“ ostro zwalczał. Ks. Stojałowski jako, że jest teraz w przyjaźni ze stańczykami, z którymi do spółki nastawał w czasie wyborów na ks. Batkę i narodową demokracyę, nie może oczywiście wypowiadać otwartej wojny gazecie, którą, podług tego co pisze, wydają jego przyjaciele. Ale żali się, czemu stańczycy — kiedy chcą się do ludu zbliżyć, nie zapiszą się lepiej do jego partyi, zamiast nowe jakieś związki i nowe gazety zakładać.

Czy to jest prawda, co ks. Stojałowski pisze o „Roli“ — to dopiero przyszłość pokaże. Bo, że pośród wydawców tej nowej gazety jest p. Hupka, znany poseł konserwatywny do Sejmu, to jeszcze nie dowodzi, że „Rola“ służyć będzie polityce stańczykowskiej. Źleby to było, żeby ludzie, co do naszych stronnictw należą, nie mogli nigdy już zgodnie na żadnem polu pracować. Toć w kółkach rolniczych pracują razem dla dobra ludności wiejskiej i ludowcy i stańczycy i centrowcy i narodowi demokraci. I tak samo w zarządach gminnych, w radach powiatowych, w spółkach Raiffeisena ludzie różnych stronnictw pracują nieraz w najlepszej zgodzie i łączności. Więc czemuby i ów nowo założony „Związek rolników“ nie miał być bezpartyjnym, tak jak są bezpartyjne n. p. Kółka rolnicze. W wydziale tego związku jest jako prezes ks. Tyczyński, który się nigdy do polityki nie mieszał, a jako sekretarz p. Jan Kaczak, szczery narodowy demokrata, oraz p. Maciej Stopyra, którego czytelnicy „Ojczyzny“ znają dobrze z artykułów, drukowanych w naszej gazecie.

Coprawda nie wiemy, kto daje pieniądze na drukowanie „Roli“. A od tego, kto daje pieniądze, wiele zależy.

Nieuczciwie jednak byłoby naprzód już posądzać p. Hupkę, tak jak to robi „Przyjaciel ludu“, że szykuje on jakąś intrygę. Ale wiele rzeczy w „Roli“ jest nie jasnych.

Gazety krakowskie donosiły, że prawdziwym redaktorem „Roli“ nie jest podpisany na niej Adolf Nowak, ale p. Noskowski, który pisuje w głównym organie stańczykowskim „Czasie“. Bałamutnie też jakoś wygląda ów „Polski Związek rolników“, który nie wiadomo dobrze, po co został założony, boć przecie dla wydawania tylko gazety nie potrza było zawiązywać „Związku rolników“; wystarczyłby „Komitet wykonawczy“ złożony z kilku ludzi mających pieniądze i redaktor, czy jakiś komitet redakcyjny. Chyba więc „Związek rolników“

ma jeszcze coś więcej na myśli, poza wydawaniem „Roli“.

Wszędzie za granicą istnieją „Związki rolników“, które pracują dla podniesienia dobrobytu ludności rolniczej kraju. Związki te urządzają dla swych członków wspólne zakupy paszy, nasion, nawozów, narzędzi rolniczych, zajmują się podniesieniem chodowli, organizacyą wystawy i kursa rolnicze i t. d. Ale u nas już istnieje taki Związek pod nazwą „Towarzystwo kółek rolniczych“. I drugiego towarzystwa któreby to samo robiło, co robią Kółka rolnicze, nie potrzeba. Zresztą „Rola“ nie pisze nic o tych sprawach gospodarczych, żeby się niemi miał „Związek rolników“ zajmować. Jakież są więc jego cele?

„Rola“ pisze: „Jako polski związek rolników będziemy chcieli oddziaływać przez gazetkę i przez odczyty i zgromadzenia i przez posłów rolników na rozwój stosunków we wszystkich sprawach“. Ale takie oddziaływanie przez posłów — to całkiem wygląda na politykę. Boć, żeby oddziaływać przez posłów, trzeba przecież tych posłów wybrać, a żeby wybrać posłów — trzeba mieć swoją organizacyę polityczną. Więc jakże z tą zapowiedzią pogodzić dalsze słowa „Roli“: „Nie chcemy tworzyć nowego stronnictwa, lecz raczej obecne stronnictwa polskie godzić i łączyć“. To wszystko jest bardzo niejasne i bałamutne.

To też myślimy, że zanim się kto z włościan zdecyduje przystąpić do tego Związku, wyczeka nasamprzód, aż więcej numerów „Roli“ wyjdzie i Związek wyda jakieś owoce, po którychby go można było osądzić. Bo z pierwszego numeru „Roli“ trudno dojść jeszcze, czego chce ona naprawdę.

„Rola“ pisze, że będzie dążyć do przeprowadzenia takiej zmiany sejmowego prawa wyborczego, by nie było w kraju nikogo, ktoby mając prawo głosowania bezpośrednio do Rady państwa, nie miał tego prawa do sejmu“, że jest więc „za powszechnem i bezpośredniem prawem wyborczem do Sejmu“. — To nie dosyć jasne. Cały lud polski domaga się zniesienia kuryi wyborczych do sejmu, żeby wszyscy razem głosowali, a nie każdy stan z osobna, żeby posłowie do sejmu byli posłami całego narodu polskiego, a nie było osobnych posłów od obszarników. Niech więc „Rola“ odpowie jasno, czy jest za zniesieniem kuryj, czy też chce je po dawnemu zostawić. Bo powszechne i bezpośrednie wybory mogą być i tak urządzone, że kurya wielkiej własności zostanie jak była, a tylko w kuryi wiejskiej zostanie zaprowadzone bezpośrednie głosowanie wszystkich mieszkańców gminy. Również nie dość jasno wyraża się „Rola“ w sprawie ustawy łowieckiej. Pisze ona: „Gminom przyznać się musi pod pewnymi warunkami prawo nie wydzierżawiania polowania, lecz wykonywania go przez swoich myśliwych“. Chcielibyśmy wiedzieć dokładnie, co to mają być za warunki? Bo bywają różne warunki takie, że prawo napozór dobre do gruntu zepsują. Toć wedle ustawy łowieckiej każdy właściciel ma prawo polowania na swym gruncie — tylko, że dalej idzie warunek, iż wykonywać może to prawo ten tylko, kto ma najmniej 200 morgów ziemi w jednym obszarze. Masz bracie prawo polowania, ale nie masz warunku, żeby wykonywać to prawo, więc ci i twoje prawo polowania przepadło.

Chcielibyśmy także wiedzieć, dlaczego „Rola“, kiedy wzięła z programu stronnictwa demokratyczno-narodowego żądanie ustawy przeciwko lichwiarzom ziemią, nie wspomina nic o najważniejszym punkcie, t. j. żeby kraj dał tani kredyt parcelacyjny włościanom?

Prosimy o jasną odpowiedź!

Handel jajami w Galicyi.

Galicya, jako kraj rolniczy, wytwarza wielką ilość jaj kurzych, atoli brak przemysłu wywołuje, iż jaja te w ogromnej masie wysyłane czyli eksportowane bywają poza granice kraju naszego w stanie surowym, nie przetworzonym. Najwięcej jaj idzie do Anglii przez Hamburg i Szwajcaryi. Wielcy kupcy-przedsiębiorcy Hamburga wyzyskują w niemożliwy sposób drobnych niezorganizowanych kupców galicyjskich, którzy zdani są na ich łaskę i niełaskę. W ostatnich latach zaradzono w pewnej mierze temu wyzyskowi, gdyż powstały instytucye, zaliczkujące tym drobnym kupcom, tak, że mogą wysyłać towar wprost do odbiorców angielskich, a nie do pośredników wyzyskiwaczy. Wobec tego ci wyzyskiwacze starali się bojkotować jaja galicyjskie, a gdy się im to nie udało, uchwalili bardzo krępujące przepisy co do wysyłki. Otóż przewóz według tych przepisów odbywać się musi w skrzyniach o zawartości 24 kóp czyli 1440 sztuk, jakoteż jednej kopy na rabat. Bez względu na ten rabat odpowiada wysyłający za brakujący towar.

Granicę wielkości między jajami normalnemi a „małemi“ ustalają regularnie w ten sposób, że zaliczają do małych te jaja, które przechodzą przez pierścień o średnicy 38 mm. Tu podnieść wypada, że granica ta została wysoko wyśrubowana, co tem dotkliwiej naszego eksportera trafia, że według praktyki rachuje się 28 kop jaj małych za 23 kop jaj normalnych.

Jaja dymne, t. j. takie, które ucierpiały wskutek transportu w wilgotnem opakowaniu, traktowane są jako mniej wartościowe i osiągają odpowiednio niższą cenę. Skutki przepisu tego spadną w regule na wysyłającego towar, jakkolwiek winę ponosić może w wielu wypadkach przedsiębiorstwo przewozowe.

Najniebezpieczniejszym przepisem ukutym przez tych wyzyskiwaczy niemieckich jest ten, że wszelkie spory i różnice w handlu jajami roz-

strzyga „Stowarzyszenie importerów jaj w Hamburgu“. Jasnem jest, że uchwały i wyroki takiego jednostronnego sądu zawsze muszą wypaść na niekorzyść drobnego handlarza galicyjskiego. Wobec tego winni handlujący jajami być bardzo ostrożni w prowadzeniu interesów z pośrednikami hamburskimi.

Przy najbliższej sposobności powrócimy do tej sprawy i omówimy „Spółki handlu jajami“.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

XIII.

Starego Jana pochowali.

Świeża mogiła porastała już młodą, zieloną trawką, która radośnie wyciągała do słońca pełne życia łodyżki, ciemniejące jak szmaragdy obfitością soków, a Ignac jeszcze nie mógł zapomnieć starego swegu opiekuna. Lecz ostry ból jego zaczął tępieć zwolna.

Matka natura jest bardzo dobroczynną i z całą usilnością przychodzi słabym swym dzieciom w pomoc, aby prędzej mogły wyrzucić z serca jak niepotrzebne łachmany wspomnienia o tych, których niegdyś można było wprawdzie kochać, którzy i sami kochali nas może nadewszystko, lecz którzy teraz są tylko wspomnieniem, niczem!...

Ignac nie zapomniał; nóż, który utkwił w jego ranie, miał w niej na zawsze pozostać, lecz stał się o wiele spokojniejszym.

Gdy minęła pierwsza boleść, proboszcz zaczął go znów posyłać na Leśniczówkę, lecz chłopiec teraz rzadko zatrzymywał się poza domem. Sam był mniej skłonnym do zabawy, a i Łatek w ostatnich czasach stale bywał w takim humorze, że bynajmniej nie usposabiał swoich uczniów do wesołości. Przyczyną jego złego humoru było ciągłe niepowodzenie w osobistej agitacyi.

Łatek był bardzo ambitnym. Chciał dla ludu pracować, chciał poświęcić dla niego wszystkie swoje siły, gdyż czuł, że to jest zadanie wzniosłe, szlachetne, lecz jednocześnie uśmiechała mu się myśl, że za swą pracę, za poświęcenie będzie mógł zająć pośród tego ludu stanowisko dominujące, że stanie się ośrodkiem, wokoło którego skupi się cały ruch, który jak słońce będzie roztaczał naokół promienie niepodzielnych wpływów.

Lecz Łatek nie miał zdolności na agitatora, potrafił raczej odpychać ludzi, niż przyciągać ich do siebie. Zrozumiał to dopiero wtedy, gdy się zetknął z tymi ludźmi zbliska i na razie podziałało to na niego wstrząsająco. Zgorzkniał, stał się opryskliwym dla całego najbliższego otoczenia, nie wyłączając nawet proboszcza i dzieci, chwilami gotów był niemal porzucić wszystko, lecz tu wrodzony upór dopomógł mu wytrwać na stanowisku. — Miałże tak bez żadnej walki wyrzekać się marzenia, które hodował w sobie od paru lat, które tak mu wrosło w duszę, że stało się jakby jej częścią składową, drugą jego kochanką? — nie, za nic w świecie! — Działalność zupełnie bezinteresowna, jedynie tylko ze względu na jej użyteczność, lecz bez tej okrasy, jaką jej nadawała możność wzniesienia na piedestał własnej osoby, otoczenia jej aureolą światła i uroku, wydawała mu się czemś suchem, nieponętnem, do czego mógłby się nakłonić, tylko zadając sobie ciężki przymus moralny. Wywalczyć sobie takie stanowisko jawnie, zapomocą osobistej agitacyi, do tego nie był stworzony. Lecz pozostawał mu za to inny potężny środek, który przy umiejętnem użyciu mógł również skutecznie doprowadzić do upragnionego celu, a był nim bardzo znaczny talent literacki.

Łatek wiedział bardzo dobrze o swoich zdolnościach. Próbował już swoich sił na innem polu i w innych okolicznościach, i postanowił wyzyskać je teraz, aby osiągnąć cel upragniony. Wprawdzie nie mogło to być w zupełności to samo, co sobie wymarzył, gdyż osoba jego musiała pozostać w cieniu, lecz zato w tej zmienionej sytuacyi dopatrzył się teraz jednej strony, o której przedtem nie myślał, a która dla jego chorobliwie wybujałej ambicyi przedstawiała się niemniej pociągającą. Musiał się zgodzić z tem, że osoba jego nie będzie jawnie uznana za źródło i główną dźwignię całego ruchu, jaki zamierzał stworzyć, że ludzie nie będą o nim wiedzieli. Lecz czyż nie bardziej pociągającem przedstawiało się, — dla oka ludzkiego pozostać w ukryciu, a jednocześnie wiedzieć, że wszystko, co się dzieje dokoła, dzieje się jego wolą, że wszystkie te myśli, które nurtują w głowach otaczających go ludzi, od niego pochodzą, są jego własnemi myślami? dostrzegać w oczach wszystkich błyski zarzewia przez siebie roznieconego, a pozostawić ich w nieświadomości, że to on włożył im głownię gorejącą w duszę, że on, taki niepozorny, taki słaby fizycznie, jedynie tylko potęgą własnej myśli rządzi nimi wszechwładnie mimo ich woli i wiedzy, jak jakiś mag-czarnoksiężnik?

Ta ostatnia strona najwięcej mu się podobała.

Jak wszystkie istoty pod względem fizycznym upośledzone, odczuwając głęboko swoje upośledzenie, choć nawet sam przed sobą do tego się nie przyznawał, mimowoli uczuwał on pewną niechęć do ludzi zupełnie normalnych, poczytując im niemal za złe ich zdrowie i siłę, gardził zaletami fizycznemi, może dlatego właśnie, że sam ich nie posiadał. Jednocześnie z tem, może znów jako jedyna pociecha, rozwijało się w nim chorobliwe przecenianie umysłowości wogóle, swojej zaś przedewszystkiem, a gdy mu się w rzeczy samej udało czasem stwierdzić swoją przewagę umysłową nad kimś, szczególniej jeżeli to był człowiek zdrowy i silny, sprawiało mu to ogromną radość. Teraz uśmiechała mu się myśl, że zawdzię-

czając swoim zdolnościom, swojej istocie bardzo niepospolitej inteligencyi, będzie mógł pognębić tę brutalną fizyczną siłę w całych żywiołowo potężnych masach, poddać te masy pod jarzmo własnej myśli, uczynić z nich powolne narzędzie w swoich słabych, lecz wspieranych inteligencyą rękach. (Ciąg dalszy nastąpi).

Listy.

Dzików.

W dniach 20., 21. i 22. sierpnia b. r. odbył się w Dzikowie, powiatu tarnobrzeskiego, kurs pożarnictwa kosztem powiatu.

Inicyatywę do odbycia kursu dał p. Władysław Czeppe, urzędnik Wydziału powiatowego, który jest przyjacielem straży pożarnych i ze sprawami pożarnictwa bardzo dobrze obeznany.

Kurs był bardzo liczny; wzięło w nim udział 39-ciu delegatów gmin powiatu tarnobrzeskiego. Największy udział w kursie wzięła nowo-zorganizowana straż Dzikowska, której naczelnikiem jest stary strażak p. Klemens Karakiewicz. Żywy udział w kursie brali: miejscowy naczelnik gminy p. Jan Słomka, tudzież lustrator powiatowy p. Piotr Krasoń. Egzamin wypadł zupełnie zadawalająco, 36 uczestników otrzymało świadectwa z bardzo dobrym wynikiem, a tylko później przybyłych nie klasyfikowano. Prezesem kursu był p. Władysław Czeppe, on też kurs otworzył i wreszcie piękną przemową zakończył; serdecznie pożegnał uczestników sędziwy naczelnik gminy, życząc im wytrwałości w dalszej pracy.

Kurs przeprowadzili instruktorowie krajowego Związku ochotniczej straży pożarnej, zaś bardzo popularny wykład, o niesieniu pierwszej pomocy w nagłych wypadkach z demonstracyami, wypowiedział sekundaryusz tutejszego szpitala kraj., p. Dr. Eliasz Verständig. *Jan Stala*
sekretarz gminy.

Uhrynów szlachecki koło Stanisławowa.

Jak ks. Barysz obchodzi się ze swymi parafianami i obowiązki pasterza wypełnia!

Ks. ruski Barysz, niedoszły kandydat na posła, chciał jeszcze po wyborach robić wielką politykę. Mszcząc się zato, że na niego nie głosowali, starał się przynajmniej poróżnić swoich parafian, a to w ten sposób, że nas szlachtę chodaczkową nazywał publicznie chruniami — a jaki pan taki kram Owieczki poszły za pasterzem i dalejże nas obrzucać wyzwiskami, gdyśmy szli do cerkwi, tak, żeśmy widzieli się zmuszeni przestać chodzić do cerkwi. Nawet małym dzieciom sam ks. Barysz na publicznym gościńcu nie da spokojnie przejść, tylko wymyśla od chruniów i t. d. Ba, nawet umarłym nie daje spokoju i na świętem miejscu wymyśla na prochy naszych matek — a przykład tego, że chowając starszą siostrę z bractwa (Koblańską) nazwał chrunichą, jedynie zato, żeśmy postawili krzyż z polskim napisem. Wskutek tego, że nie możemy modlić się w cerkwi, wskutek, że ks. Barysz obraża naszą religię świętą, której nasi pradziadowie krwią bronili, walcząc przeciw Turkom, Tatarom i innym poganom, postanowiliśmy przejść na obrządek rzymsko-katolicki. A to najbardziej nie podobało się ks. Baryszowi — więc mówi niestworzone rzeczy, których wstydziłby się nawet poganin mówić. Mówi do nas na kazaniu, że obrządek rzymsko-katolicki, to religia bisurmańska i t. p., my zaś wiemy, że to tylko nabożeństwo w innym języku się odprawia. Prawił jeszcze inne brednie — chciał nas poróżnić z naszym dobrym dziedzicem, który nam z pewnością pomocy nie odmówi przy budowie kaplicy, ale nic z tego.

Teraz do was bracia, którzy się wahacie, zwracamy się, żebyście w swoim rozumie rozmyślili i poszli za tem, co większość postanowiła i nie dali się tumanić byle komu. Nasza sprawa czysta, a przy pomocy Pana Boga, naszego pana dziedzica i dobrych ludzi dokonamy tego, że postawimy sobie kaplicę i zupełnie nie będziemy zależni od człowieka, który odzian jest skórą wilka.

Kilku z Uhrynowian szlacheckich.

Turka.

„Zamach samobójczy“.

W Turce obok Kołomyi chłop Wasyl Słobodzian, dwukrotnem pchnięciem noża w okolicę serca chciał się pozbawić życia, jednak nóż chybił celu, a nieszczęśliwy padł raniony pod kupkę siana, a wyszedł naumyślnie daleko w pole, by mu nikt w zamachu nie przeszkodził. Byłby tak może zginął na polu bez pomocy, gdyby nie przypadek, który w to miejsce sprowadził chłopca kilkunastoletniego. Chłopak ze strachu nie zbliżył się nawet do krwią zbroczonego, lecz dał znać o wypadku do wsi. Zabrano go z pola do domu, skąd na drugi dzień rano (t. j. 14.) odwieziono do szpitala w Kołomyi.

Powodem samobójstwa jak mówił, była obawa przed nędzą, jakiej się spodziewał z powodu nieurodzaju. Rodzina nieszczęśliwego, składająca się z żony i 8-ga dzieci, dotychczas przymierała głodem, a co teraz będzie?

Pchnięcia były tak głębokie, że nieszczęśliwego będzie trudno utrzymać przy życiu.

Głównym czynnikiem samobójstwa była wódka, bo wybierając się w pole, z zamiarem odebrania sobie życia, był w stanie nietrzeźwym.

Plezia Władysław.

Nielepkowice, p. Jarosławski.

Już od dawna zabierałem się do napisania listu o naszych Nielepkowicach, wiosce po prawym brzegu rzeki Sanu, idąc w kierunku północnym z Jarosławia. Wieś to cicha, skupiona, ludziska

weseli, pracowici — ino tylko do oświaty mało się garną. Chętnieby słuchali kogokolwiek, któryby im bajał, ale sami własnej ochoty do nijakiegoś zapoczątkowania ruchu nie mają. Był projekt założenia czytelni Kółka rolniczego i jeden z ludzi czynnych obiecał to zrobić, ale widząc, że ludzie tak jakoś kręcą, na razie zaniechał zamiaru, mimo to jednak ochoty nie stracił i będzie o to się starał. Tyle jest tylko na pochwałę naszej wioski, iż niedawno kilku gospodarzy założyło „fabrykę dachówek cementowych“. Fabryka dobrze prosperuje, dachówki wyrabia dobre, to też domy braci włościan powinny pokryć się dachówką wyrabianą w fabryce włościańskiej pod firmą: gospodarz Jan Balicki, Nielepkowice p. Wiązawnice.

Niedawno przeszły wybory do Rady państwa, nadchodzą drugie do Sejmu, gazety piszą, nawołują... jakie one mają być... a u nas bracia włościanie nawet o tem nie myślą, inne wsi schodzą się razem, rozmawiają to to, to owo... a nasi nic... siedzą, w karty grają, lulki palą... Więc bracia zrzućcie zasłonę z ócz, nie dajcie wyprzedzać się innym, a czas jeszcze, tylko więcej ochoty.

Jeszcze słówko... nim wybory przeszły dużo chałasu, krzyku, każdy obiecywał... i my nic naszemu posłowi p. Kozłowskiemu nie możemy zarzucić, owszem wiele dobrego dla kraju stara się, ale jedno, żeby jeszcze tak kiedy zaglądnął w nasze strony i zdał sprawozdanie poselskie, chcielibyśmy z ust naszego posła słyszeć... co się działo w Wiedniu, jak sprawy stoją. *Józef Widliński,*
chłop-kowal.

Łapanów, 20 sierpnia 1907 r.

Aby upamiętnić chwilę, w której przed 15 laty po raz pierwszy zabrzmiała trąbka strażacka, powołując hożych parobków pod sztandar obrony zagrożonej przez pożar cudzej własności, odbyła się dnia 11-go sierpnia majówka urozmaicona za staraniem miejscowej młodzieży gimn. przedstawieniem amatorskiem na otwartym placu. Słowo wstępne na temat jedności i zgody wygłosił kol. M., którego mowę obecni w liczbie około 300 (w tem $^3/_4$ włościan) przyjęli z zapałem i gromkimi oklaskami. Następnie p. Mark. deklamowała z zapałem wiersz M. Konopnickiej „Przed sądem“. Po deklamacyi odegrano sztukę „Kucie kos“ wyjątek z „Kościuszki pod Racławicami“ Anczyca. Bardzo podobała się scena, w której Grzegorz i Szymek „walą“ młotami w rozpaloną szynę, przeplatają kucie słowami groźnemi dla Moskali.

„Dalej, dalej!
Wal Moskali,
Ostro, żwawo,
W lewo, w prawo“ i t. d.

Wkońcu dano sztukę „Błażek opętany“ Anczyca i kilka monologów. Przedstawienie dzięki zapobiegliwości dyr. kółka amat. kol. Z. jakoteż i amatorów wypadło wyśmienicie. Czysty dochód przeznaczono na VI. koło T. S. L. w Krakowie. Nadmieniam, że powyższe przedstawienie było drugiem z rzędu. Na pierwsze, które odbyło się w przeszłym roku, włościanie szli z niedowierzaniem, lecz kiedy poznali, jaki pożytek odnoszą z nich i na jaki cel płynie czysty dochód, sami wprost żądali od nas przedstawienia, co też uskuteczniliśmy ku wielkiemu zadowoleniu.

Dnia 18 b. m. odbyło się podobne przedstawienie we dworze w Kamyku. Odegrano dwie sztuki „Kominiarz i Młynarz“ Kamińskiego i „Błażek opętany“ Anczyca, które wypadły bardzo dobrze. Dodaję, że dwie role niewiast w pierwszej sztuce, a jednę w drugiej odegrały z wielkiem powodzeniem dziewczęta wiejskie. Do was odzywam się koledzy gimn., którzy obcujecie z ludem. Nie marnujcie czasu na wakacyach. Pracujcie w podobny przynajmniej sposób nad podniesieniem kulturalnem wieśniaka. Starajcie się przez przedstawienia wzbudzać w nim zamiłowanie do rzeczy pożytecznych. Niech miasto zabawy w karczmie przypatrzy się żywym postaciom przeszłości. Niech ten grosz, który zostawia wielu w szynkach, odda na pożyteczne przedstawienia, z kórego zawsze czysty dochód idzie na oświatę tegoż.

Do pracy!

Jeden z młodzieży narodowej.

Łopatyn, pow. Brodzki.

Od czasu, jak przed dwoma laty osiedli tutaj wychowankowie gimnazyum brodzkiego, hajdamacy ruscy, znikł spokój w naszem miasteczku. Polacy zniechęceni do wszelkiej pracy organizacyjnej, z pozakładanemi rękoma, Rusini zaś przy pomocy przyjaciół, jakich znaleźli wśród Polaków np, notaryusza miejscowego Holzera, zakładają czytelnie ruskie, buntując chłopów polskich, opowiadając, że nie są Polakami tylko chrześcijanami wyznania rzymsko-katol. i t. d. Polacy są w przykrem położeniu: pomocy moralnej nie mamy znikąd, a Brodczanie, za każdym razem czy to na obchód czy t. p. przyrzekają, a za każdym razem — zawodzą, nie przybywając do nas.

Jednakże muszę zaznaczyć, że odbył się u nas dnia 18 sierpnia b. r. festyn sokoli, pod nazwą „Festyn ludowy“, z dość pięknem powodzeniem i dochodem. Tylko wieczorem chłopi ruscy podmówieni przez akademików miejscowych ruskich, poczęli rzucać drągami z daleka na bufet i kraść takie rzeczy, jak lampiony i pochodnie. Akademicy ci zaś raczej hajdamacy zapijali się w bufecie i cieszyli tem, że chociaż przy końcu udało im się w burszo-azyjski sposób zaniepokoić liczne zebranie polskie.

Hańba siczownikom i ich sprzymierzeńcom. Nakoniec przypominam, że w listopadzie przypada 50 rocznica śmierci Józefa Dwernickiego, generała wojsk polskich, którego pomnik znajduje się na tutejszym cmentarzu.

Polak, z Łopatyna.

Z nad Strypy.

Rusinom kilka słów przypomnienia. Dobra cudzego nie pragnij i nie naruszaj, bo to jest zbrodnia, która na hańbie kończy!

Prowoderzy ruscy na wiecach obiecują dzielić grunta i lasy z obszarów dworskich, obiecują cudzą własność chłopom, a chłopi za taką obiecankę składają wiecownikom pieniądze i suty traktament. Co za zaślepienie i nierozum — tak samo jakby obiecał któren gospodarz, który ma dużo pola, że będzie dzielić się z tymi, co go niemają—tak nie było i nie będzie, cudzej własności naruszać nie wolno. Wszak obszary dworskie nie zabrały gruntów ani od pradziadów ani od dziadów chłopskich. Za królów polskich nie było wojska regularnego, ale każden szlachcic szedł na wojnę w swoim mundurze, przyborach wojskowych i na własnym koniu, a który nie miał konia to mu go dawał wojewoda (jenerał) i obszar dworski. Wojewodzi z obszarami wypłacali żołd i dawali utrzymanie wojownikom podczas wojny.

A że tutejszy kraj Galicya był zawojowany przez napad Turków i Tatarów, to Polacy swoim majątkiem i życiem odbili od tych wrogów kraj, a kto się odznaczył męstwem i walecznością w wojnie, to nie tylko szlachcic, ale i chłop, jak on Rzepka, dostawał w nagrodę łany i lasy od króla polskiego, gdyż ziemia nie była tak zaludniona jak teraz, gdyż Turcy i Tatarzy setkami na sznurach powiązanych młodych ludzi pędzili z naszego kraju w tatarską i turecką niewolę, a starszych ludzi zabijali. — Zaś Polacy często odbijali od Turków ludzi i osadzali ich na gruntach odebranych a spustoszonych wojną. Tym sposobem dużo ludzi wybawiali od tatarskiej niewoli. Więc nie szlachta i panowie zdobywali grunta od chłopów, ale chłopi od panów i szlachty otrzymywali ziemię, a zatem łany i lasy przed setkami laty. Król polski i Sejm dawał w nagrodę tym, którzy odznaczyli się zasługą w kraju albo na wojnie, i stąd powstały obszary dworskie, a że podówczas wojen było w Polsce dużo, bo napadali na kraj polski Szwedzi, Prusacy, Moskale, Turcy i Tatarzy: to też Polacy mieli dobre obroty z wrogami za ojczyznę i wiarę katolicką.

Dziwnem to jest, z jakich powodów Rusini mają nienawiść do Polaków, wszak Polacy im nie zabrali przemocą Rusi, gdyż tak Polacy jak i Rusini są w zaborze rosyjskim i austryackim, przeto należy jednym i drugim w Rosyi upominać się o swoje prawa a tem więcej Rusinom, gdyż tam jest główna Ruś.

Wyśpiewują Ukraińcy „nepora, nepora“. A teraz ne pora, kiedy Polacy oczyścili kraj od Turków i Tatarów, a byli oni w Buczaczu, Trembowli, w Podhajcach, a także aż pod Wiedniem, to też podówczas była pora, aby wrogów z kraju wypędzić, a gdzież byli Rusini, czemu tego nie dokazali co Polacy pod dowództwem Sobieskiego, bo trza było dać życie, krew, i majątek w obronie ojczyzny i kraju. A gdy Polacy wywalczyli konstytucyę dla narodu tak polskiego, jako też ruskiego, Ukraińcy i Hajdamaki chcieliby Polaków zdeptać, zgnieść, pałając nienawiścią, i zaco? — za konstytucyę, którą wywalczyli w Austryi a niejeden Polak przypłacił to życiem — i wówczas Rusini przeszkadzali.

W zgodzie i jedności prędzej można swe prawa odzyskać, albowiem nienawiścią i kłótnią dobrobytu nie wywalczymy. *Zgodny.*

Porudno 20. sierpnia 1907.

Szanowna Redakcyo!

N. b. p. J. Chr. Przed trzema laty Pani E. Martynowicz rozparcelowała pod zarządem Pana A. Chlebowicza, część swych dóbr w Porudnie Polskim na których osiedlili się sami Polacy z powiatów Tarnobrzeg, Nisko i Łańcut. Dobroczynne państwo na początkach swym kolonistom zwozili z własnej woli drzewo na budowę swymi końmi, a nawet darowaii nieco drzewa. Córki zaś wyż w spomnianej Pani, zajmują się gorliwie udzielaniem nauki dzieciom, a nawet biedniejszym darują przybory szkolne. A dla szerzenia większej oświaty założyła córka Pani M. Wandzia dnia 14. lipca b. r. czytelnię Koła T. S. L. w Jaworowie, na którą udzielił lokalu Kazimierz Krawiec. Do czytelni przystąpiło członków 14-tu z datkiem na fundusz po 1 kor. 20 hal. Do licznie zebranych przemówił najpierw Wielebny ks. katecheta Porada z Jaworowa — potem panienka Wandzia rozdzieliła przywiezione książki. — Wspomniani państwo zasługują na to, aby im podziękować publicznie za ich gorliwą pracę koło dobra materyalnego i duchowego nas wieśniaków. Daj im Boże długiego życia i czerstwego zdrowia, kieby dał Pan Bóg więcej takich dworów w Galicyi.

Kazimierz Krawiec, przewodniczący,
Józef Potęga, zastępca przewodniczącego.

Buśkwa Wielka, p. Brody.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ostatnie wybory, choć tak niepomyślnie wypadły w naszym okręgu, dały przynajmniej ten dobry skutek, że lud rozruszał się nieco, ocknął się i począł czytać gazetki. Poznał dalej lud, że okłamywano go przez długie lata, wmawiając, że nie jest Polakiem, lecz Rusinem łacińskiego obrządku. Bo też Rusini zachowują się u nas jak nie ludzie. Oto gdy założono czytelnię w Pucholodach, szkalowali w swoich gazetach w niemożliwy sposób członków polskich czyteln, odgrażali się pobiciem ich i podpaleniem czytelni. Część jednak prawych Polaków i uczciwych gospodarzy mimo pogróżek usiłuje czytelnię podtrzymywać i energicznie nad tem pracuje. Gdy reszta z haniebnie spuszczonemi uszyma z pokorną miną przed mołojcem ruskim woli włóczyć się do karczmy. Wstyd, hańba im, a cześć i uszanowanie prawym Polakom. W czysto polskich zaś wsiach sąsiednich, jak Hu-

cisku brodzkim (gdzie niema czytelni jeszcze) socyaliści znowu i ludowcy zarzucili bezpłatnymi numerami wieś, pierwsi „Prawo ludu“ drudzy „Przyjaciela ludu“. Pomimo to jednak Hucisko dzielnie się trzymało swego kandydata z narodowej demokratycznej partyi, a to dzięki jednemu z gospodarzy p. Stankiewiczowi. Tych zaś wakacyj grupa młodzieży tutejszej w połączeniu z młodzieżą szkolną urządziła na Hucisku brodzkim wieczornicę z przedstawieniem amator. „Hanusi Krożańskiej“ i występami śpiewackimi. Wieczornica, która dzięki staraniom p. Pocztmistrza udała się wyśmienicie, tak się spodobała ludowi, że z niecierpliwością wyczekują powtórzenia.

Mało nas tu jest, bo najwyżej 10%, zatem mała siła. Tem bardziej poróżnieni lub rozdrobnieni, to wcale żadnej siły tworzyć nie będziemy przeciw masie dokoła nas roztawionej i pałającej ku nam złością. My którzy nie możemy się złączyć z dworem, to przynajmniej łączmy się między sobą, bo często dwór uważa nas nie za Polaków tylko za chłopów (Rusinów). Przecież i chłop Polakiem jest. Pokażmy im to. Ale tylko w jedności i łączności jest siła.

K. Kozaczewski
czytelnik „Ojczyzny“.

Bożęcin.

Wiele czytałem listów w „Ojczyźnie, lecz w ich liczbie nie spotkałem ani jednego z Bożęcina, choć to wioska dziesięciotysięczna. Przyczyną tego to może sen „błogi“, w jaki przed laty pogrążona wioska nie budzi się, a jeżeli budzi, to bardzo powoli, nieznacznie. Najgorętszem tedy życzeniem byłoby otrząsnąć nas z tej bierności i dziwnej jakiejś apatyi, wylęgłej chyba jak owoc ucisku, którego początku upatrywać należy w bolesnej dacie 1772.

W przedostatnią niedzielę zawiódł nas boleśnie p. akad. Rz..., który z zapowiedzianym odczytem do nas nie przybył. („O potrzeb e oświaty“). A luda było huk!

Piękną natomiast była dla nas niedziela ostatnia (25) kiedyto kilku studentów, z Zaborowia, którym najserdeczniejsze składam imieniem całej wioski dzięki, urządziło odczyt. Z zajęciem szczególniejszem przyglądali się zebrani podobiznom królów polskich, jakoteż sławnych postaci historycznych rzuconych na płutno i słuchali odczytu, który z braku czasu był niezwykle pobieżnym; Prelegant rzucał zaledwie kilka promyków na każdą postać. Oby więcej takich odczytów, czyto z naszych dziejów, czy z innych dziedzin!

Jest tu biblioteka, która jednak od 1½ roku zupełnie nie „funkcyonuje“. Brak jej sprężyny.

Mazur - chłop.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Z pod Moskala. Morderców ś. p. redaktora Gadomskiego skazał sąd wojenny na śmierć. Są to bracia Kurdiawcewowie, Chański, Bajor i Mularski. Dwaj inni Bąkowski (Jasny) i Wojewódzki (Biały) zdołali ukryć się. — W Warszawie aresztowano zarządzającego kasą rewolucyjnej partyi socyalistycznej polskiej, oraz trzech ludzi, którzy brali udział w napadzie na Towarzystwo kredytowe w Łodzi Gajewskiego i Gawłowskiego.— Siedmiu wyrostków postrzeliło śmiertelnie na ulicy urzędnika kolei wiedeńskiej Kobzakowskiego, znanego z tego, iż nie znosił nadużyć służbowych. K. otrzymał przedtem „wyrok śmierci“ od jakiegoś zagadkowego „związku“.

Z Rosyi. Na śmierć przez powieszenie skazano spiskowców na życie cara Nikiteńkę, Purkina i Naumowa. Czterech innych oskarżonych skazano na długoletnią katorgę.

Z zaboru pruskiego.

Memoryał komisyi kolonizacyjnej, który wydano z powodu 20-letniej działalności tej instytucyi, wywołał wiele pisaniny dziennikarskiej. Komisya powiada, iż od pięciu lat działalność jej zaczęła wydawać pomyślne dla niemczyzny skutki. Dotychczasowe usiłowania atoli komisyi sprowadzają się głównie do tego, że udało się podnieść liczbę niemców w siedmiu miastach otoczonych kolonizacya, z 13.300 na 15.300. Ostatecznie jednak wynika, iż cała polityka kolonizacyi największe szkody wyrządza — żydom, którzy pod panowaniem niemieckiem bez wytątku czują się Niemcami. Oto w owych siedmiu miastach przed 12 laty było żydów 3285, dziś ich tam niema więcej nad 2485. Na ostatnim walnym zjeździe hakatystów występowali znowu wysocy urzędnicy pruscy jako przyjaciele i protektorzy związku „prawdziwych Niemców“, a kanclerz rzeszy Bülow i sam cesarz znowu zapewniali hakatystów w życzliwych telegramach, że ich polityka jest polityką rządu pruskiego. Tymczasem hakatyści ci w urąganiu najprostszym prawom, obowiązującym narody uczciwe i państwa wygłaszali zdania wprost zbrodnicze, na co ich zawsze stać. Mówiono między innemi: wywłaszczenie jest konieczne, a jeżeli takie prawo miałoby naruszać konstytucyę pruską, to trzeba tę konstytucyę czemprędzej zmienić, i kwita! — Uchwalono także rezolucyę żądającą od rządu wydania ustawy, zabraniającej używania języka polskiego na zebraniach publicznych. Wstyd im jednak, hakatystom było uchwalić inną rezolucyę, żądającą nie mniej nie więcej, jak — aby wszystkie gazety polskie podawały obok polskiego tekstu, ten sam tekst w dosłownem tłomaczeniu niemieckiem.

Manewry pod Poznaniem. W okolicy Poznania przygotowują już wszystko do bliskich olbrzymich ćwiczeń wojennych, podczas których, jak wiadomo, cesarz Wilhelm zamierza zdobyć cytadelę poznańską. W „Dzienniku Poznańskim“ czytamy: „Po drugiej stronie rzeki Warty w okolicy Główny i t. d. wznoszą okopy, wbijają tysiące kołków, opasując je drutem kolczastym. Wzoru dostarczyła wojna japońsko-rosyjska. Ogólne budzi zaciekawienie, kto zwycięży: cesarz Wilhelm, czy też komenderujący generał V. korpusu armii Kluck. Cesarz, jako naczelny wódz rzekomej armii rosyjskiej, atakować będzie Poznań, a generał piechoty Kluck będzie go bronił. Od wyniku tej walki zależnem ma być zniesienie cytadeli „Kernwerku“ lub pozostawienie jej nadal do obrony miasta w razie wojny z Rosyą“.

Z zaboru austryackiego.

Wybory uzupełniające do Sejmu odbyły się w czterech okręgach wyborczych we wtorek. We Lwowie głosowało 1800 wyborców. Prezydent miasta, Stanisław Ciuchciński otrzymał 1795 głosów i został wybrany posłem.

W powiecie Turczańskim głosowało wyborców 149. Dr. Józef Hanczakowski, (moskalofil), naczelnik sądu w Otynii, otrzymał 113 głosów i został wybrany. Kontrkandydat dr. Sawczak dostał 9 głosów.

W okręgu Żółkiewskim w kuryi wielkiej posiadłości wybrany jednogłośnie dr. Stanisław Starzyński, wiceprezydent Izby posłów.

W powiecie Zbaraskim głosowało 144 wyborców. Andrzej Szmigielski (socyalista) otrzymał 78 głosów i został wybrany posłem. Jestto pierwszy socyalista w Sejmie. Kontrkandydat jego Michał Gregorszczuk otrzymał 66 głosów.

Proces ruskich akademików o napad na Uniwersytet lwowski rozpoczął się w Wiedniu w poniedziałek. Wszyscy wypierają się winy. W przyszłym numerze po wyroku omówimy to szerzej.

Wiece sprawozdawcze posłów odbywają się w całym kraju. Posłowie: Zamorski, Wiącek, Fidler, Buzek i t. d. odbyli już po kilka. Na wiecach ruskich przychodzi do bójek. Posłowie Lewicki i Baczyński zostali obici — poseł Staruch był w opałach.

Wiadomości.

Hola panowie! Źle się bawicie! Jeszcze 15. czerwca wniósł p. Stan. Szczur z Nienadówki, powiat Sokołów, zbadany przez lekarza, dra Szostkiewicza, po pobiciu go przez miejscowego kierownika szkoły i pocztmistrza p. Jakóba Pieńczaka, skargę sądową. P. Pieńczak, hyena starosty Lasockiego, uwziął się na p. Szczura, bo ten jest zwolennikiem posła Wiącka — i rozmyślnie nie doręczał mu listów, wysyłanych do niego od adwokata z Rzeszowa. Kiedy zaś p. Szczur zapytał czy list jest — p. Pieńczak rzucił się na niego, pobił go i podarł na nim ubranie. Dotąd odbyła się rozprawa o ubranie, ale równocześnie i p. Szczurowi wytoczono proces o to, że przy rozprawie powiedział, że „żona p. P. nie jest huncwotem“. I ten proces się skończył. Za te słowa p. Szczura dotkliwie ukarano. A wezwania do terminu o pobicie dotąd niema. Trzy miesiąca już dobiega. Zwracamy na to uwagę osobom, od których to zależy — w przeciwnym razie oddamy sprawę posłowi Wiąckowi, aby z niej zrobił użytek w parlamencie. A p. Pieńczak! Pamiętaj Pan, że nos dla tabakiery i że my patrzymy pilnie na pańskie postępki!

Znowu bezprawie. Wincenty Ożóg z Nienadówki zgodził w Banku ziemskim z Łańcuta 15 morgów pola, później jednak umowa z Bankiem została rozwiązaną za obopólną zgodą (bo kontraktu jeszcze nie było), a zawarto nową i sporządzono kontrakt na 3 morgi. Tymczasem niedawno (23. sierpnia) p. Ożóg otrzymuje wezwanie, aby zapłacił za 15 morgów 425·60 koron podatku, a osobno za trzy morgi. Pokazało się, że strażnik skarbowy dowiedział się o kupnie i doniósł do Dyrekcyi skarbowej, a ta, mimo że kontraktu zupełnie nie zrobiono, wymierzyła podatek. P. Ożóg, nic mając pola, nie może płacić ogromnego podatku — będzie więc rekursował. W tej sprawie udał się do rejenta w Sokołowie, p. Karola Rampelta, który chłopa odprawił ze słowami: Idź do Wiącka, ja tego nie zrobię. Sprawy tej nie przyjął i miejscowy adwokat! Panowie! Chłop nie zginie, bo są gdzieindziej ludzie cokolwiek inni. A przyjaciołom naszym radzimy tych panów unikać. Zobaczymy, kto na tem wyjdzie lepiej.

Petycye za zamykaniem szynków w niedziele i święta nadesłali: Mieszkańcy gminy Jurkowa, powiat Limanowa, podpisów **166**. Mieszkańcy gminy Chyszówki, powiat Limanowa, podpisów **141**. Mieszkańcy gminy Dobrej, powiat Limanowa, podpisów **83**. Mieszkańcy gminy Wilczyce, powiat Limanowa, podpisów **72**. Mieszkańcy gminy Skowierzyn, powiat Tarnobrzeg, podpisów **60**. Wiec w Machowie, powiat Tarnobrzeg, osób **600**. Mieszkańcy Zarzecza, powiat Jarosław, podpisów **51** (dla posła Kozłowskiego).

Sankcya ustaw. „Wiener Ztg.“ ogłasza sankcyę uchwalonych przez Sejm galicyjski projektów ustaw, zezwalających gminom Leżajsk i Sokołów (w powiecie kolbuszowskim) na pobieranie dodatków gminnych od napojów spirytusowych.

Krwawy wiec w Haliczu. W niedzielę dnia 26/8 1907 odbył się wiec chłopski w Haliczu na „Zamkowej górze“. Wiec ten zwołała moskalofilska partya i jak zapewnia „Hałyczanin“, zebrało się na nim 10.000 ludzi z Halicza, Rohatyna i Sta-

nisławowa. Przybył także moskalofilski poseł dr. Hlibowicki. Z drugiej strony posłowie ukraińscy dr. E. Lewicki i dr. L. Baczyński zjawili się także na wiecu. Gdy zauważyli ich moskalofilscy trabanci, rzucili się na nich tak, że żandarmerya musiała dwa razy iść do ataku. Oprócz tego rozagitowani chłopi rzucili się na Lewickiego i Baczyńskiego i — jak się wyraża „Hałyczanin“ — „zdławili ukraińską „szarańczę“, „zrzucając ich na łeb z góry zamkowej“ i strasznie pobili ukraińskich posłów, a szczególnie Lwa Baczyńskiego.

Walki z cyganami. Żandarmi stoczyli z bandą cyganów we wsi Żirokow dwugodzinną walkę. Cyganie zabarykadowali się w budynku, który żandarmi ostrzeliwali. Cyganie odstrzeliwali się. Dwaj cyganie zginęli, jeden odniósł ciężkie zranienia, resztę aresztowano. Ten sam oddział żandarmów ujął także drugą bandę cyganów.

Straszny marsz. 21 pułk obrony krajowej, stacyonowany obecnie w St. Poelten, odbył ubiegłego tygodnia w Karyntyi marsz, trwający od 4 rano do 1 z południa. W marszu tym zachorowało 300 ludzi, z tego 50 ciężko, a jeden żołnierz umarł.

Pomoc państwowa na zakupno ziarna do siewu. Prezydyum Namiestnictwa przyznało Zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych kwotę 30.000 K. na zakupno żyta i odsprzedaż do miejscowości dotkniętych klęską po zniżonej cenie. Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych otrzymawszy ten zasiłek zakupił w czasie od 30 lipca do 26 sierpnia 10.594 cent. m. żyta i 318 ctn. m. pszenicy za łączną kwotę 213.850 K. i dostarczył zboża tego do miejscowości potrzebujących ziarna do siewu na zbiorowe zamówienia Kółek rolniczych względnie Zwierzchności gminnych z opustem 15 proc. od rzeczywistej ceny. Gdy w ten sposób w krótkim przeciągu czasu fundusz zapomogowy został zupełnie wyczerpany a nawet o 2000 K. przekroczony, Zarząd główny wniósł ponowne podanie na dniu 27. sierpnia do c. k. Prezydyum Namiestnictwa o dalszy zasiłek w kwocie 30.000 K., w tym samym dniu wyasygnowano Zarządowi żądaną kwotę. W tej sprawie był w namiestnictwie poseł Maślanka.

Zjazd syonistów. W tem samem mieście, gdzie się odbywa konferencya haska, zjechali się syoniści całego świata, by radzić o doli „narodu“ żydowskiego. Ruch syonistyczny rozpoczął się niedawno. Przed 10-ciu laty odbył się pierwszy kongres syonistów, tego roku obraduje 8-my kongres. Niedawno syoniści rozpadli się na dwa obozy: jedni pragną tylko osiedlania się żydów w Palestynie, drugim nie zależy nic na Palestynie i wolą inne kraje jak Uganda. Ten drugi kierunek jednak nie zdobył wiele zwolenników i upadł, tak, że na obecnym kongresie niedobitki tego kierunku połączyły się z resztą syonistów. Rozumie się, że idea osiedlenia żydów w Palestynie jest zamydleniem oczu i żydom i społeczeństwom, wśród których żydzi mieszkają, boć nigdy żydzi nie wyniosą się do Palestyny. I teraz syoniści utworzyli program zw. minimalny, którego mają się trzymać żydzi w poszczególnych państwach. Tam, gdzie są silni liczebnie żydzi dążą syoniści do wytworzenia państwa w państwie, narodu w narodzie, jak u nas, gdzie sprzeciwiają zlaniu się żydów z Polakami, tworzą masę wyodrębniającą się od otoczenia, tworzą w ciele naszego narodu wiecznie jątrzący wrzód.

Przewodnik angielski i włoski po Galicyi. Za inicyatywą i staraniem krajowego Związku turystycznego, zdecydowała się redakcya angielskiego pisma balnelogiczno-turystycznego „The Health Resorts publ.“ przystąpić do wydania w języku angielskim przewodnika po zdrojowiskach, uzdrowiskach i miejscach klimatycznych w Galicyi.

„Szymon Konarski — Życie i czyny“. Pod tym tytułem wyszła w Wilnie broszurka, przepojona ukochaniem tej wzniosłej postaci, napisana z dużym tekstem i bardzo zajmująco.

O Szymonie Konarskim wie się u nas mniej, jak pamięć tego wielkiego patryoty zasługuje na to, czci się i z za małą czcią wymawia nazwisko tego nieugiętego męczennika, jednego z najlepszych i najszlachetniejszych synów naszej Ojczyzny. To też książeczka ta powinna znaleźć u nas rozpowszechnienie, z niej można się dowiedzieć ile i jak się u nas cierpiało dla Ojczyzny, dla której „zjadłe smakują trucizny, a wszelkie pęta, więzy nie zelżywe“.

Administracya „Ojczyzny“ dostarcza Szan. Prenumeratorom broszurkę tę po 70 hal., już z opłaconą przesyłką pocztową.

Dodatek rolniczy.

Zadania Kółek rolniczych wobec dzisiejszego stanu rolnictwa.

(Ciąg dalszy).

Rozpatrzmy teraz handel towarami rolniczymi.

Dziś przy zakupnie towarów rolniczych przez Kółka, Zarząd pośredniczy między Kółkiem a kupcem. Korzyści z tego Kółka osiągają duże, bo 1) Kółko dostaje towar lepszy i 2) dostaje go taniej, gdyż Zarząd kontraktuje z firmami odrazu duże ilości towaru. Ale i tutaj są duże braki. Kółko przecież nie jest firmą handlową, więc kupiec duży nie da mu kredytu, a trzeba szukać poręczeń osób prywatnych. Z drugiej strony Kółka nie zawsze kupują przez Zarząd Główny. Dostawcy towarów to potentaci, oni połączyli się w ścisłą organizacyę, zwaną kartel; taki kartel fabrykantów dyktuje rolnictwu warunki i ceny i korzysta z tego, że rolnicy są rozbici, nie zorganizowani, bo pojedynczego człowieka zawsze łatwiej wywieść w pole,

niż spoistą gromadę. Prawda, wskutek zakupna towarów przez Zarząd dla Kółek usunięto tych małych handlarzy, pośredników, którzy musieli na wszystkiem coś zarobić i ceny trochę spadły, ale my nie możemy dziś jeszcze rozmawiać z kartelami i stawiać swoich warunków, bo nie jesteśmy zorganizowani w spółki handlowe, jak fabrykanci. Dlatego też dzisiaj musimy płacić takie ceny, jakie organizacya fabrykantów nałożyć zechce. Tutaj trzeba, żeby Kółka się połączyły na podstawach ścisłej organizacyi spółkowej. Założyć należy Spółki handlowe, one miałyby kredyt, przez takie spółki każdy musiałby wszystko kupować. Wtedy moglibyśmy zażądać od fabrykantów ustępstw dla nas, bo fabrykant widziałby, że tu żąda nie jeden, ale silna gromada, żądają wszyscy.

To są najważniejsze żądania Kółek rolniczych, jeżeli chodzi o pracę i organizacyę wewnętrzną.

Towarzystwo Kółek rolniczych ma na celu nie tylko dobro swoich członków, lecz także dobro całego narodu polskiego; ono ma za zadanie poradzić na wszelkie sprawy życia wiejskiego i dać pomoc we wszelkich kierunkach. Kółka powinny dobrze zrozumieć ten obowiązek, przejąć się interesami kraju całego i popierać działalność Towarzystwa w tym kierunku. Kółka rolnicze swoją działalnością powinny pozyskać sobie zaufanie swojej wsi, powinny stać się kierownikami życia wiejskiego, życia gospodarczego, powinny dawać początek wszelkich ulepszeń w prowadzeniu gospodarki i wskazywać swym sąsiadom drogi, któremi iść mają.

Jedną z ważnych spraw będących na czasie, jest sprawa rozumnego użytkowania pastwisk. Pastwiska nasze obejmują ogromną przestrzeń, bo około ćwierć miliona morgów, a wyglądają bardzo marnie, prędzej mogą uchodzić za wygon, gdzie inwentarz może tylko ruchu użyć, aniżeli na pastwisko, gdzie może znaleźć karmę. Tymczasem my powinniśmy nauczyć się korzystać z każdego kawałka ziemi. Ludność nasza nie odpływa do zajęć w przemyśle, bo go niema, więc trzeba żyć prawie jedynie z ziemi. Na jedną osobę w Galicyi jest ziemi mniej, niż gdzieindziej, więc my nie możemy sobie pozwolić na marnowanie tej ziemi, ale z każdego kawałka powinniśmy wyciągnąć jak najwięcej korzyści.

W Królestwie na 1 osobę przypada	4	hekt. ziemi
w Niemczech	5·4	„ „
we Francyi	5·3	„ „
w Galicyi . . . . tylko	2·6	„ „

Ludność w Galicyi nie odpływa do miast, jak się to dzieje gdzieindziej, bo my nie mamy dużych handlowych i przemysłowych miast. Pastwiska tymczasem leżą odłogiem i marnują się. Prawda, dotąd ustawa krajowa utrudniała postęp w tym kierunku, ale Sejm w ubiegłej kadencyi wprowadził nowellę, w której zezwala gminom na pewne reformy w gospodarowaniu pastwiskami. Kółka rolnicze powinny zachęcić do działania w tym kierunku wsie i gminy i wykorzystać uchwaloną nowellę.

Druga sprawa paląca to asekuracya bydła. Zboże dziś przestało być głównym produktem, dającym dochód rolnikowi, a coraz bardziej podnoszą się zapotrzebowania na bydło i produkty mleczarskie. Ale kupienie lepszej, droższej sztuki w małorolnem gospodarstwie, połączone jest z pewnem ryzykiem. Kiedy padnie sztuka gorsza, to strata gospodarzowi przedstawia się niewielką, ale gdyby tak padła sztuka rasowa, droga, to byłby to wielki ubytek w gospodarstwie, a gospodarz nie prędko mógłby się zdobyć na kupno takiej sztuki. Tymczasem wiadomą jest rzeczą, że dobre bydlę daje daleko więcej dochodu, niż parę kiepskich. Otóż tutaj możność utrzymywania dobrego inwentarza dałaby asekuracya bydła. Ale asekuracya ta nie da się przeprowadzić centralistycznie. Dom przedstawia znaczną wartość, więc przyjazd urzędnika dla zaasekurowania domu obciąży nieznacznie administracyę całą. Gdyby zaś do asekurowania każdej sztuki, a nawet kilku sztuk urzędnik musiał przyjeżdżać, to koszta takiego sposobu asekurowania wzrosłyby do niemożliwie wysokiej ceny i niktby asekurować bydła nie chciał, boby się to nie opłaciło. Asekuracya bydła musi być przeprowadzona przez spółki gminne. Kilka gmin utworzą spółki asekuracyjne, będą miały kasy z funduszów, jakie wpływać będą od asekuracyi bydła, i w razie jakiegoś nieszczęścia będą wypłacały odpowiednią wartość upadłej sztuki. Wtedy włościanin nie będzie już potrzebował obawiać się wielkich strat z upadku droższego bydlęcia; wtedy będzie mógł utrzymywać dobry inwentarz, będzie miał dochód większy i gospodarstwo podniesie.

Może się jednak trafić, że w całej okolicy padnie bardzo dużo bydła i wtedy taka spółka asekuracyjna nie byłaby w stanie zapłacić wszystkim, którzy ponieśli szkodę. Na pomoc w takich wypadkach przyszedłby Wydział krajowy, któremu już poruczono wypracować statut organizacyi pomocniczej dla spółek asekuracyi bydła. Ale potrzeba, by te spółki powstały, trzeba takie spółki na gwałt zakładać. Organizowanie takich spółek nie jest rzeczą Towarzystwa, ono tylko poddaje myśl, projekt, który muszą przedyskutować i przygotować do niego opinię. Tworzenie musi być działaniem samej ludności rolniczej, bo tylko ta budowa jest trwałą, którą stawiają sami włościanie ze zrozumieniem rzeczy. Towarzystwo okaże pomoc we wszystkiem, wyznaczy instruktorów, ale włościanie sami muszą zabrać się do roboty i myśleć o sobie, myśleć o tem, jak biedę swą poprawić. (Dokończenie nastąpi).

Od Redakcyi.

Nienadówka. Ustawa karna kosztuje około 10 koron, ale kupić nie radzę, bo to dla prawników. *A. K. Rzeszów.* Dziękuję — w przyszłym — za radą kol. S.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. i maszyn do pisania

[illegible]—52

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik — Lwów, Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał.

13—34—48



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—37—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Grunta do nabycia,

czarnoziemne w Galicyi wschodniej przy kolei od **700** koron za mórg W miejscowości polskich osadników 200 numerów. Pod Lwowem wyborne ziemie przepuszczalne od **900** koron. Zupełna pewność tabularna. Na życzenie część ceny zostawia się przy hipotece.

Bliższych wyjaśnień udzieli **Głowiński w Skotniku** p. **Rzęsna polska** pod **Lwowem.** 109 2 3

Reumatyzm, **gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole,** poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

53—25—52

„NERWOL"

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach: Schmidta i Fontina.

KWIAT ZDROWIA.

Cudowna roślina, która ze suchej żółtej cebulki rozwija się w przeciągu kilkunastu minut w bujny rozłożysty kwiat; wyciągnięty z wody, znowu ściąga się w cebulkę; żyje długie lata, nie niszcząc się. W suchym stanie włożony między bieliznę, ubrania i t. d. wypędza mole, w stanie rozwiniętym roztaczający przyjemną woń, jest najpiękniejszą ozdobą pokoju. Kwiat zdrowia powinien znajdować się w każdej izbie. — Znakomity środek przeciw molom i innym owadom. Kwiat zdrowia jest zarazem środkiem zabijającym zarazki chorobotwórcze. — Cena z przesyłką poleconą 1 kor. 60 hal. za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, a 1 kor. 80 hal. za zaliczką. Pod adresem: **Zieliński, Kraków, Długa 5.**

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.